Poczta opłacona zgóry. Cena 25 groszy.

GŁOS EWANGELICKI

PISMO TYGODNIOWE, POSWIĘCONE SPRAWOM KOŚCIOŁA EWANGELICKO-AUGSBURSKIEGO W POLSCE.

Organ szerszych warstw ewangelików polskich, przy udziale ks.-ks. profesorów: Ed. Burschego, J. Szerudy, K. Seriniego, A. Suessa, K. Michejdy, ks. dyr. A. Rondthalera, ks. prefekta Glocha — z Warszawy, ks. G. Manitiusa z Poznania oraz członków Warszawskiego Kolegjum Kościelnego: p. p. mec. H. Eberhardta, mec. A. Burschego, prof. gim. im. M. Reja, O. Bartla, prof. gim. zgierskiego, A. Wajgelta. Pod naczelną redakcją I pastora Zboru Warszawskiego, ks. radcy A. Lotha.

Cena prenumeraty: wraz z przesyłką pocztową: 3 złote kwartalnie. Pojedyńczy numer 25 groszy.

ADRES REDAKCJI i ADMINISTRACJI WARSZAWA, ulica Kredytowa Nr. 4.
Prócz administracji prenumeratę przyjmuje: w Warszawie księgarnia W. MIETKE, Wspólna 10. w Łodzi, księgarnia RENNERA, Piotrkowska 165. i w Cieszynie, p. A. CYMOREK, Marjańska 27.

Wychodzi raz na tydzień w niedzielę. Ogłoszenia: Kolumna viera 4 szpalty ogłoszeń. , wiersz nonparelowy po tekście 20 groszy, w tekście 40 groszy.

Konto czekowe w pocztowej kasie oszczędności Nr. 1508.

Rok VI. Warszawa, dnia 21 czerwca 1925 r. Nr 25.

Kazanie.

wygłoszone w kościele Ś-go Jana w Łodzi dn. 11 czerwca 1925 r. podczas uroczystości misyjnych,

przez ks. F. Glocha.

„Powstań, objaśnij się! Ponieważ przyszła światłość twoja, a chwała Pańska weszła nad tobą. Bo oto ciemności okryją ziemię, a zaćmienie narody, ale nad tobą wejdzie Pan, a chwała Jego nad tobą widziana będzie. I będą chodzić narody w światłości twojej, a królowie w jasności, która wejdzie nad tobą. Podnieś wokoło oko twe, a spojrzyj: ci wszyscy, którzy się zgromadzili, pójdą do ciebie; synowie twoi zdaleka przyjdą, a córki twoje przy boku twoim chowane będą. Tedy oglądasz to, a rozweselisz się; tedy się zdumieje i rozszerzy serce twoje, gdy się obrócą ku tobie masy nadmorskie, a moc narodów przyjdzie do ciebie. Obfitość wielbłądów okryje cię, także dromadary z Madjan i z Efy. Wszyscy ci przyjdą z Saby, złoto i kadzidło przyniosą, chwałę Pańską opowiadać będą".

Jezajasz 60, 1—6.

Po ostatniej wielkiej wojnie światowej religijność wzmogła się niepomiernie wśród chrześcijan starego i nowego świata. Trudno byłoby dociekać, gdzie leży źr i powód tego ruchu — historja jednak wskazuje, że po wielkich kataklizmach dziejowych ludzkość udręczona szukała zawsze spokoju w modlitwie i ukojenia w Bogu. Obudziło się i obecnie sumienie zbiorowe społeczeństw chrześcijańskich, które przypomniały sobie także i o swym wielkim obowiązku biblijnym w stosunku do ludów pogańskich. A jest tych ostatnich jeszcze dwie trzecie całej ludn kuli ziemskiej, które często z utęsknieniem podświadomem wyczekują zbawiennego światła Ewangelji Chrystusowej.

Kiedy apostoł Paweł podczas swej drugiej podróży misyjnej stanął na rubieży świata azjatyckiego — w Troadzie, w wizji ukazał mu się stojący na przeciwległym, europejskim brzegu macedończyk, który go wzywał: przyjdź i pomóż nam! Głos ten przyjął apostoł do serca, jako rozkaz Boży, jako wezwanie obowiązku sługi Chrystusowego — i wypełnił sumiennie ten swój obowiązek. Słuchając o miljonach ludów pogańskich, które brną w ciemnościach zabobonów i okrucieństw swojej religji, czyż w sumieniu swem nie słyszymy zwróconego do nas wołania ich o pomoc — „przyjdź i pomóż nam!?". Ta misja, to posłannictwo, jakie Chrystus Pan przekazał przez uczniów swoich, wszystkim, którzy uczniami Jego zwać się pragną: „idąc na wszystek świat, każcie ewangelję wszystkiemu stworzeniu" — nie powinno być dla nas jedynie jakiemś przejściowem zamiłowaniem lub pobocznem zajęciem — lecz p r a w d z i w y m o b o w i ą z k i e m b i b l i j n y m w i e r z ą c e g o c h r z e ś c i j a n i n a. A przeto powstaje pytanie: dlaczego tak mało zajmujemy się sprawami misji? dlaczego, gdy mówimy lub czytamy o niej, — zaiste nie wiemy, czy radować się z jej istnienia, czy smucić się, że po 20 blisko wiekach jeszcze tyle pracy jej pozostało? Nie można przypuszczać, aby powodem ku temu było umyślne zaniedbanie z naszej strony, raczej stan taki istnieje dlatego, ponieważ ogół chrześcijan temi sprawami niewiele się interesuje, a cała praca w tym kierunku spoczywa na barkach jednostek. Jest to prostym skutkiem tego, że rzeczy, których nie znamy, nas nie interesują, a nawet nie obchodzą. Zatem powinniśmy się przedewszystkiem zapoznać, choć coś niecoś, ze sprawami tej tak ważnej kwestji religijno-kościelnej. Uroczystości misyjne, które przed wojną w niektórych naszych zborach regularnie corocznie były obchodzone, a które obecnie zostają przywrócone, mają ten właśnie cel na względzie, jak również przypomnienie nam o obowiązkach kościoła chrześcijańskiego i jego wyznawców, którzy winni iść ciągle i stale naprzód w historycznym i religijno-kulturalnym pochodzie ludzkości, pociągając z sobą wszystkich, stojących zdaleka od tego, co dla nas jest najdroższem na świecie — z b a w i e n i a d u s z y.

To jest nie tylko naszym obowiązkiem, ale i powołaniem.

A tak, prowadząc innych do Chrystusa, stajemy się sami doskonalszymi.

. . . .

Wyraźnie brzmi proroctwo jezajaszowe o wielkiej przyszłości Kościoła Chrystusowego, który rozbije mroki ciemności pogańskich. „P o w s t a ń a o b j a ś n i j s i ę! p o n i e w a ż p r z y s z ł a ś w i a t ł o ś ć t w o j a, a c h w a ł a P a ń s k a w e s z ł a n a d t o b ą. B o o t o c i e m n o ś c i o k r y j ą z i e m i ę, a z a ć m i e n i e n a r o d y; a l e n a d t o b ą w e j d z i e P a n, a c h w a ł a

Jego nad tobą widziana będzie. I będą chodzić narody w światłości twojej, a królowie w jasności, która wejdzie nad tobą".

W słowach powyższych przedstawiony został smutny stan kulturalny i religijny ludów pogańskich. „Ciemności okryją ziemię, a zaćmienie narody". Gdy choć zdaleka przyglądamy się owym „ciemnościom narodów", pogrążonych w pogaństwie, gdy choć powierzchownie poznajemy ich życie i obyczaje tylko z opisów i opowiadań, rumieniec wstydu okryć powinien oblicze nasze, że tak mało poczuwamy się do obowiązku spłacenia długu chrześcijańskiego tym naszym braciom pogańskim. Owe „ciemności" bowiem okrywają zgóry dwie trzecie ludzkości! Owe „ciemności" — ujawniają się w wielu okrutnych ceremonjach i zwyczajach kultu pogan.

Tak oto indus pokutujący patrzy uparcie w rozżarzone słońce aż do oślepienia, w którem, jak wierzy, dopiero osiąga zupełne wyzwolenie od świata. Inny znowu podąża ociekającemi krwią stopy gwoździ wbitych w podeszwy sandałów, do świętej rzeki, Gangesu, by obmyć swe grzechy, a wodę, w której tysiące jemu podobnych się obmyły, jako cudotwórczą — pije, narażając się przez to na różne zarazy i choroby śmiertelne.

Ciemności ogarniają te ludy od kolebki aż do okrutnej często śmierci: i wówczas, kiedy ojciec nowonarodzonego dziecięcia nie wie jak z niem lepiej postąpić: czy je chować, czy rzucić na pożarcie świętym krokodylom; i wówczas, kiedy zwierz-matka sprzedaje swą córkę hyjenie handlarzowi za sznur szkiełek-świecidełek; czy wreszcie wówczas, kiedy rodzina pozostawia starca w opuszczonym namiocie, przeznaczając mu śmierć głodową, a wszelka litość kogokolwiek nad tym nieszczęsnym okrutnie byłaby ukarana, i w ten sposób daje się wzór do naśladowania dzieciom. A ponad tem wszystkiem ciemność wśród kapłanów-despotów i oszustów, ubóstwianych i czczonych narówni, z bóstwami; — ciemność, która tyle narodów okrywa jeszcze po dziś dzień! Jakżesz my, wobec tego, powinniśmy się czuć szczęśliwi, że nad nami jest Pan, że Jego chwała — nad nami, że należymy do narodów, które chodzą w światłości Ewangelji Chrystusowej!

d. n.

Zawód i powołanie.

Przemówienie, wygłoszone w sali aktowej gimnazjum im. M. Reja podczas wręczenia świadectw dojrzałości maturzystom, dn. 7 czerwca 1925 roku przez

Ks. dyrektora A. Rondthalera.

Gimn. im. M. Reja, które za rok będzie obchodziło 20-stolecie swego istnienia, żegna dzisiaj nowy rocznik swych maturzystów. Po raz 14-sty mury naszej uczelni opuszcza dziś znowu zastęp młodych ludzi, uznanych przez Komisję Egzaminacyjną za przygotowanych do studjów wyższych. Poczet ich składa się z 56 młodzieńców, a w tej godzinie mają im być doręczone świadectwa dojrzałości. Na tę uroczystość zebraliśmy się dzisiaj w tej sali. Zaznaczam wyraźnie, że nie jest to akt zakończenia roku szkolnego: zajęcia będą trwały w gimn. jeszcze cały tydzień, więc dziś nie można przedstawić bilansu całorocznej pracy szkolnej. Lecz nie chcieliśmy zatrzymywać was, kochani maturzyści, jeszcze tydzień albo i dłużej w dusznych murach stołecznego miasta, w oczekiwaniu na matury, podczas gdy po egzaminach należy się wam właśnie dłuższy odpoczynek.

A gdy ostatni raz zgromadzeni jesteśmy tu jako rodzina szkolna, chciałbym powiedzieć do was słowo pożegnania.

Jaki użytek zamierzacie zrobić z tych świadectw dojrzałości? Powiedziałem już, iż oznaczają one, że uznano was za przygotowanych dostatecznie do studjów wyższych. Lecz nie jest rzeczą oczywistą i konieczną, aby każdy posiadacz matury m u s i a ł udać się na studja wyższe. Jest to wielkim błędem opinji publicznej, że otacza ona różne zawody niejednakiem poważaniem, przypisując zawodom pracowników umysłowych bezwzględną wyższość nad zawodami, w których praca w znacznej części bywa wykonywana siłą mięśni. Na wyrobienie takich poglądów złożyły się liczne przyczyny, między innemi przyczyny historyczne oraz uprawnienia, przywiązane do posiadanej matury. I oto rok rocznie setki młodych ludzi, chcąc dogodzić ambicji czy to swej własnej, czy najbliższych krewnych, zwraca się ku zawodom, cieszących się większem uznaniem i większym szacunkiem, podczas gdy zawody, nie tak wysoko w opinji publicznej stojące, a więcej może dla społeczeństwa potrzebne, są unikane.

Najszybciej zaś pomnażają się kadry inteligencji urzędniczej niewykwalifikowanej fachowo, a spowodowana przez to nadprodukcja iteligencji niefachowej jest u nas dziś już prawie że klęską społeczną. A jakiż to obraz, wzbudzający litość, przedstawia z siebie człowiek, po którym się widzi na pierwszy rzut oka, że jest zupełnie nieuzdolniony do pracy, którą wykonywa! A życie przecież poucza, że źródłem zadowolenia i szczęścia nie może być na stałe poważanie, oparte na fałszywych przesłankach. Należałoby raczej zwracać uwagę na to, jak się dana jednostka zapatruje na swój zawód, czy zajmowane stanowisko społeczne jest dla niej tylko sposobnością do osiągnięcia osobistych, egoistycznych celów, czy też przedewszystkiem placówką pracy, wykonywanej dla dobra ogółu, i oddającej temu ogółowi chociaż w części dług, do którego każdy uczciwy człowiek poczuwać się winien względem środowiska społecznego i narodowego, do którego należy.

Gdy pod tym kątem widzenia nauczymy się klasyfikować ludzi, a wierzę, że się tak stanie, mniej będzie wykolejeńców, którzy stronią od pracy fizycznej, i unikają zawodu swych rodziców, wybierają zawód, do którego nie mają ani prawdziwego zamiłowania, ani uzdolnienia. Jan Kiliński jest dla nas po wsze czasy wymownym przykładem człowieka, który będąc rękodzielnikiem, stanął w sądzie historji stokroć wyżej, od wielu współczesnych sobie dygnitarzy.

Są młodzi ludzie, dla których sprawa wyboru zawodu jest kwestją przesądzoną oddawna. Wzgląd na stosunki rodzinne, przywiązanie do warsztatu pracy ojca, chęć podtrzymania firmy, dobrze zasłużonej krajowi, powodują w wielu wypadkach, że młodzieniec od wczesnego wieku już wie, czego się imać i w jakim się zwrócić kierunku.

Inaczej rzecz się ma z tymi, których położenie materjalne zniewala, by szukać sposobu takiego zarobkowania, by stać się podporą materjalną lub żywicielem rodziny, i to jaknajprędzej.

Inni jednak nie mają takich obowiązków. Wybór zawodu zależy od nich samych.

Młodzi ludzie w takiem położeniu czynią niekiedy wybór niewłaściwy. Przerzucają się z jednego studjum na inne, nie znajdując zadowolenia na wydziale szkoły wyższej, na którym znaleźli sie przypadkowo. Albo z powodu braku uzdolnienia, lub dla słabego wzroku i t. p., porzucają studjum, do którego nie mają odpowiednich danych. Wielkie usługi oddaje młodym ludziom ta gałęź psychologji, która postawiła sobie za zadanie badanie człowieka i na rezultatach swoich badań opiera wskazania, dotyczące wyboru zawodu. Z radością witamy pierwsze w naszem społeczeństwie placówki tej pracy, które przyczyniają się dużo do rozpowszechnienia u nas zasady: odpowiedni człowiek na właściwem miejscu!

Ale byłoby to zubożeniem, zmechanizowaniem życia, gdyby poradnia zawodowa miała w każdym wypadku rozstrzygać bezapelacyjnie o wyborze zawodu. Przedewszystkiem stwierdza ona tylko, jakie uzdolnienia posiada dana jednostka wogóle, i w jakim posiada je stopniu. Dalej, określa zawód, którego wymaganiom uzdolnienie danej jednostki odpowiada najlepiej. Ustala też wymagania, jakim odpowiadać winien osobnik, pragnący oddać się takiemu a takiemu zawodowi. W wielu wypadkach poradnia może stwierdzić, że dana jednostka nie posiada zu-

pełnie danych do pracy w zawodzie, o którym przemyśliwa. Lecz przy wyborze zawodu powinien odgrywać rolę szereg czynników, w znaczeniu materjalnem nieważkich, a jednak wielce ważkich w życiu człowieka, i stąd zwanych imponderabiliami. Nad temi czynnikami nie powinny przeważać jednostronnie wyniki poradni psychometrycznej. Poradnia psychologiczna opiera swe badania na szybkości reakcji. Ale nie dowiedziono jeszcze, że czas jest istotnie głównym, miarodajnym czynnikiem i wykładnikiem uzdolnień człowieka. Życie zaś poucza nas, że z dwojga ludzi, wykonywujących tę samą pracę, nie zawsze więcej odpowiednim i bardziej pożytecznym jest ten, który ją wykonywa w krótszym czasie. I żadne badanie psychometryczne nie zdoła wymierzyć akuratności, sumienności, i—co najważniejsze—zamiłowania do takiego lub innego zawodu! Dla tego też należy ostrzegać przed chronometrem psychologa, badającego uzdolnienie człowieka według szybkości reakcji na podnietę: świadectwo jego nie uwzględnia bowiem niewymiernych czynników etycznych, które są w życiu ważniejsze od momentów praktycznych, poddających się badaniu dosyć konkretnej natury.

Życie bowiem poucza nas, że za czynnikiem woli idzie wielekroć rozwój uzdolnień,—rzadziej natomiast się zdarza, aby umiejętności i uzdolnienia gwarantowały taki lub inny kierunek woli. Wyniki badań psychometrycznych są przeto cenne, gdy potwerdzają to, co mówi uczucie i obserwacja. Jeśli zaś w badaniach psychometrycznych nie znajdujemy tego potwierdzenia, niech to będzie podnietą do nowych, starannych prób oraz do zastanowienia się.

Nie wiele mam do powiedzenia tym, którzy przy wyborze zawodu kierują się żądzą pieniądza jedynie. Cokolwiekbym im powiedział, nie odniesie skutku. Radbym jednak, aby między maturzystami naszej szkoły zawsze było jak najmniej takich, których dopiero życie ma pouczyć o tem, na jak błędnej drodze szukali swego szczęścia.

A jeśliby mieli wytrwać w swem przeświadczeniu, że pieniądz i dostatek są to pojęcia równoznaczne ze szczęściem i zadowoleniem z życia, to szkoła musiałaby sobie powiedzieć, że napróżno trudziła się nad uczniami, stawiającymi wartości materjalne wyżej ponad wszelkie inne, gotowymi walory charakteru immaterjalnego oddać w każdej godzinie za liczmany, mające kurs na hałaśliwym rynku życia.

Najszczęśliwsi są ci, którzy nie mają kłopotu z wyborem zawodu, gdyż idą za głosem swego powołania, które znają oddawna. Kto do tych szczęśliwców nie należy, temu radzę, aby dokładał starań i sił w celu rozpoznania swego powołania, które jest gdzieś ukryte w głębi jego podświadomości, i które trzeba podnieść do stanu uświadomienia. „Bądź czem jesteś" — oto najlepsza rada, jaką dać można młodzieńcowi przy wyborze zawodu. To znaczy—stań się tem, czem już potencjonalnie jesteś.

Wiedzcie bowiem, kochani maturzyści, że życie nie jest ani wyłącznie, ani przeważnie walką o byt. Słuszność natomiast mają ci, którzy twierdzą, że koniec końców człowiek z życia swego posiada istotnie i rzeczywiście trwale tylko to, co sam przemyślał, odczuł, przeżył wewnętrznie. Podobnie o wartości narodu stanowi nie bogactwo paskarzy, ani magnackie fortuny, lecz to, co zapuściło korzenie w społeczeństwie jako przekonanie, zasada, wskaźnik poczynań, drogowskaz życia, norma postępowania. W przyszłości zaś niedalekiej już może okaże się, że te właśnie siły i walory etyczne mają więcej znaczenia, niż miały je w latach minionej niewoli oraz w niedalekiej przeszłości, kiedy to, jak w pamiętnym roku 1920, one i tylko one pozwoliły nam wytrwać i ostać się, bo przez nie stał się splot faktów, nazwany entuzjastycznie cudem nad Wisłą. Więc chociaż nieraz będziecie widzieli dokoła sebie szerzące się zepsucie moralne i panoszący się przyziemny materjalizm, — niech się prawdziwi Rejacy noszą zawsze górnie, z wiarą w ogólno ludzką wartość naszego narodu, z optymistyczną wiarą, w ostateczne zwycięstwo pierwiastków dobrych prawdziwie nad tem, co z prochu ziemi zrodzone, oderwać się od niej nie może.

Toć nawet w życiu ekonomicznem potrzebny jest idealizm przywódców, — mówiąc wyraźniej: potrzeba, nieodzownie potrzeba, aby upatrywali oni w swym zawodzie nie środek zysków materjalnych, lecz raczej możność współpracy dla dobra powszechnego; — potrzeba, aby najgoretszem ich życzeniem było dokładać sił do twórczej pracy narodu; — potrzeba, aby nagrodę za swe trudy upatrywali nie w uznaniu, wdzięczności, bogactwie, lecz raczej w najpożyteczniejszem dla społeczeństwa wywiązaniu się z podjętych przez się zadań.

Nieskończona jest ilość dróg, na które ludzie skierować mogą swe życie. Ale każdy poszczególny człowiek ma przed sobą jedną tylko drogę, na którą powinien się udać, na jednej tylko ścieżce życia znajdzie dla się zadowolenie i szczęście. Na tej właśnie drodze leży jego powołanie, nie można przeto tej drogi wybrać, idąc za przygodnym kaprysem, bez względu na to, czyj by to był kaprys. Tę drogę trzeba znaleść, i sądzę, że w istocie rzeczy sprawa wyboru zawodu w większości wypadków sprowadza się do obowiązku rozpoznania swego powołania i pozostania wiernym temu powołaniu. I zaprawdę, więcej dzielnych ludzi będzie w Polsce, więcej ludzi zadowolonych, pełnych radości i pokoju, jeśli głos serca będzie decydował przy wyborze przyszłego zawodu, — a wybór będzie polegał na rozpoznaniu swego powołania.

Sprawozdanie misyjne.

złożone podczas uroczystości misyjnej w parafji Ś-go Jana w Łodzi dn. 11.VI 1925 r. przez ks. Sup. W. Angersteina.

Jak pod względem politycznym i finansowym, tak też w sprawie misji wyprzedziły Stany Zjednoczone Ameryki Północnej Europę. I w jednem i w drugiem jesteśmy dłużnikami amerykan. Cyfry i statystyczne dane, podane na konferencji misyjnej w Waszyngtonie dn. 21 stycznia r. b., dowiodły tego jaskrawo. W olbrzymiej hali zebrało się na ową Konferencję 5000 przyjaciół misji z Ameryki i Europy, protestanci różnych odcieni, którzy wysłuchali 62 mówców. Zaraz pierwszego dnia na wstępie przemawiał sam prezydent Stanów Zjednoczonych, Coolidge, ujawniając ogromne zainteresowanie misją śród pogan. Główny dyrektor misji, dr. Artur Brown, podał statystykę misji protestanckich, z której wynika, że wpływy z całego świata na ten cel wyniosły 69 miljonów dolarów, w tem jedni amerykanie złożyli 49 milj. dol., a więc zgórą 2/3 całej sumy.

Ciekawe wiadomości zostały podane o postępie pracy misyjnej za ostatnie 25 lat działalności. W roku 1900 było w Kanadzie i w Stanach Zjedn. czynnych 54 misyjnych organizacyj protestanckich; obecnie jest ich zgórą 200: Dochody wzrosły z 6 milj. dol. na 69 milj. Budżet w roku ostatnim przekroczył cyfrę 8 mil. dol. Misjonarzy amerykańskich było początkowo 4500, ostatnio zaś przeszło 13,000; do tego liczba pracowników misyjnych, nawróconych z pogaństwa, wzrosła w ciągu lat 25 z 16,000 do 60,000. również pomnożyły się i stacje misyjne, a szczególnie w Chinach, Afryce i w Ameryce Południowej. Liczba ochrzczonych wzrosła z 400,000 na 1,500,000. W tym samym stopniu powiększyły się zakłady naukowe, tłomaczenia i wydawnictwa biblijne. Protestanckich misjonarzy obecnie jest około 28,000, którzy obsługują około 5,000,000 nawróconych, w czem 2 ½ miljona było komunikantów. W 36,610 szkołach niedzielnych pobiera naukę religji 2 mil. dzieci, w 703 szpitalach leczyło się w roku ubiegłym 3 miljony chorych; prócz tego jest 245 zakładów dla sierot, 39 zakładów dla trędowatych i 25 dla głuchoniemych.

Z powodu ciężkiego położenia materjalnego i politycznego organizacyj misyjnych niemieckich udział mi-

syj amerykańskich wzrósł niepomiernie. Misja stała się głównym zadaniem i najważniejszym tematem ze wszystkich spraw kościelnych. Z wielkiem poczuciem obowiązku miłości chrześcijańskiej przejęli amerykanie tę pracę po Niemcach. Na skutek propagandy norweskiego kościoła luterskiego w Ameryce zebrano na misję, prowadzoną dotychczas przez Niemców, przeszło 270,000 dolarów. A trzeba zaznaczyć, że niemieckie misje ewangelickie przed wojną stały bardzo dobrze. W r. 1914 istniało 26 towarzystw misyjnych, utrzymujących 744 głównych i 3990 mniejszych stacyj misyjnych, w których pracowało 1,657 europejczyków (w tem 266 duchownych) i 8,388 nawróconych z pogaństwa tubylców-misjonarzy wśród zgórą 600,000 chrześcijan. Dochody w r. 1913 wynosiły 13 miljonów marek. Podczas wojny wszyscy ci misjonarze zostali wysiedleni przez władze angielskie, tak, że w 1923 nie miały niemieckie towarzystwa misyjne ani jednego misjonarza, czynnego na polu pracy. W roku ubiegłym na skutek zniesienia zakazu, niemieccy misjonarze rozpoczęli już swe prace nanowo w Afryce, a w krótce będą mogli wyjechać zapewne i do Indji. Podczas nieobecności Niemców przyjęli ich pracę Szwedzi, Norwegowie i Amerykanie.

Z prasy

W cieszyńskiej prasie nastąpiły pewne zmiany. Organ t. zw. gromadkarzy, czyli społeczności chrześcijańskiej przestał wychodzić, na jego miejsce ks. senior Kulisz wydaje dwutygodnik kościelny p. t. „Głosy Kościelne", który odtąd będzie poniekąd urzędowym organem senioratu cieszyńskiego. We wstępnym artykule „O Kościele", tak zaraz na wstępie wydawca pisze:

„Oto pismo, które teraz trzymasz w ręku swoim, czytelniku miły, które dotąd wychodziło pod nazwą „Słowo Żywota" i przez kilka lat służyło tylko tym czytelnikom, co byli zbliżeni do tak zwanych społeczności chrześcijańskich, chce teraz w tej nowej szacie służyć wszystkim zborownikom naszych zborów, przedewszystkiem budować jedność ewangelicką na Śląsku. Dawno upragnione i wyczekiwane pojednanie naszych ewangelików chce pielęgnować. Chce zaradzać szkodom, które powstawają naszemu ewangelickiemu Kościołowi z świeckiego i namiętnego rozerwania i odszczepeństwa".

Następnie we wstępnem słowie do czytelników ks. Kulisz tak tłomaczy zmiany redakcyjne:

„Ten powrót „Słowa Żywota" na ręce kościelne świadczy też czytelnikom o tem, że zgromadzenia „Społeczności chrześcijańskiej", godziny biblijne i godziny modlitwy i ewangelizacje są istotnie i będą w przyszłości jeszcze więcej sprawą Kościoła, że Kościół uważać je chce za swoją rzecz, a Społeczność uważa Kościół za swoje pole pracy i zwraca się do Kościoła jak do swojej matki, że jej nie chce rozbierać, ale ubierać i budować ją.

„O, zbożna, błogosławiona to praca! O, błogosław jej, Panie! „Niech będzie przyjemność Pana Boga naszego przy nas a sprawę rąk naszych utwierdź między nami, sprawę rąk naszych utwierdź, Panie! Ps. 90, 17".

Pomimo, że nie zgadzamy się z ks. Kuliszem, wtem, że kościół jest polem pracy społeczności, — ze swej strony życzymy zbożnej pracy Czcigodnego Seniora cieszyńskiego, ks. Kulisza, błogosławieństwa Bożego.

* *
*

Studenci politechniki warszawskiej „zakupili" mszę w kościele Św. Aleksandra na intencję szczęśliwego powrotu słynnego podróżnika Amundsena z wyprawy do bieguna północnego, pomimo, że Amundsen należy do kościoła protestanckiego.

Opisując ten casus, „Walka", pismo tygodniowe, wychodzące drugi rok w Warszawie pod redakcją p. T. Wieniawy-Długoszewskiego w Nr. 22 r. b. tak pisze:

„Przyjdzie czas, kiedy dusza ludzka — uczyni z modlitwy dzisiejszej (częstokroć banalnej i niepięknie ułożonej) — uczyni hymn, godzinę zadumy, godzinę namysłu i koncentracji świadomych i podświadomych sił, w których kryją się cuda, dzisiejszym pokoleniom nieznane. Muzyka, taniec, gra świateł, akordy zapachów, — będą prawdopodobnie stanowiły tło dla myśli ludzkiej poszukującej w skupieniu wiecznych ideałów, owego „Boga w niebiosach".

„W dzisiejszej modlitwie publicznej jest dużo prozy. Weźmy choćby ten przykład. Amundes ginie gdzieś śród lodów na drodze do bieguna, a studenci warszawscy zakupują „nabożeństwo na intencję". Jakże można tak prozaizować modlitwę? Jakże można przy pomocy pośredników duchownych „kupować" szczęście dla północnego podróżnika? I jak można tak bezkarnie ośmieszać się wobec świata, świata naukowego, który wie aż nadto, że przy pomocy organów grających nie zdobędzie się bynajmniej bieguna północnego.

„Owe studenckie zakupione nabożeństwo daje dużo do myślenia. Coprawda, „wolnoć w Polsce — jak kto chce" — więc — niechaj i im będzie wolno modlić się „na intencję" tego czy owego wypadku. Ale sam fakt nasuwa smutne refleksje o wartości umysłowej dzisiejszej młodzieży polskiej, która podlega straszliwemu terrorowi kleru. Niedawno w Lublinie katecheta gimnazjalny kazał uczniowi 8-ej klasy „wyjść za drzwi" za to, że uczeń ów otrzymał pierwszą nagrodę sportową. Niedawno w Nasielsku genjalny ks. wikary zadenuncjował młodzież, która założyła T-wo Uniwersytetu Ludowego. Niedawno kler organizował pochód dewotek „na kolanach" w dzień przyjazdu do Polski „książąt kościoła francuskiego". Niedawno w Zgierzu wyrzucono nauczycielkę za szerzenie wolnomyślicielstwa. Niedawno pierwszy - lepszy „pomidor" darł się ambony: „Piłsudski — to bandyta z pod Rogowa" — „żyd" — „niedowiarek"!" Niedawno księżyna Oraczewski menerował w P. P. P. (Pogotowie Patrjotów Polskich) — a dziś wygłasza odczyty o tem, „co najwięcej ludzi interesuje" — jako dalszy ciąg tematu „Trąba Jerychońska". Niedawno przecie nie chciano pochować oficera samobójcy, który przedziurawił sobie piersi kulą rewolwerową...

„Niedawno krzyczano na cały świat: „święci sprawili cud nad Wisłą dzięki naszym modłom umiejętnym". Niedawno mnichy piały hymny pokutne nad grobem zabójcy pierwszego prezydenta Polski. Niedawno kardynałowie żarli się o „czerwone kapelusze"... I. t. d.

„Oto stan duchownego posiadania kleru, który przedewszystkiem trzyma sobie w arendzie młodzież polską.

„Gdyby dziś trzeba było symbolicznie wyrazić Polskę — to na symbolu tym musiałby być umieszczony mnich z kropidłem w ręku".

* *
*

W numerze ubiegłym „Głosu Ew." zamieściliśmy bardzo krytyczny głos księdza katolickiego na temat polskiego katolicyzmu, z powodu jego płytkości. Krytyk podobnych słychać coraz więcej ze strony duchowieństwa katolickiego. Niejaki ks. Antoni Lorens w „Gazecie Kościelnej", wychodzącej we Lwowie, w Nr. 18 w artykule „Refleksje pastoralne z powodu „Chłopów". Rejmonta", radząc swym kolegom głębiej wnikać w duszę ludu, tak oto wypowiada się o katolicyzmie:

„Przyzwyczajeni z czasów zaborczych ograniczać się z konieczności w pracy duszpasterskiej do samej tylko akcji w kościele, zastąpiliśmy bardzo często treść formą, wytworzyliśmy powierzchowną bigoterję i fałszywą dewocję, nawprowadzaliśmy mnóstwo religijnych bractw i najróżnorodniejszych nabożeństw do rozmaitych Świętych, czyli religijnego szablonu, a o powszednie, codzienne, etyką religijną dyktowane życie ludu nie miał się kto wiele zatroszczyć. Tylko na tle tej dotychczasowej powierzchowności religijnej możliwe są wypadki, że chłop ukradnie świnię, ale w piątek kiełbasy z niej jeść nie będzie, że tłumnie spieszą okoliczne wsie do cudownego miejsca na odpust, lecz przyszedłszy tam, oblegają tylko

wszystkie karczmy, czynią jarmarczny zgiełk tuż pod kościołem przy karuzelach i katarynkach z morskiemi świnkami, słuchają z zapartym oddechem za kościelnym parkanem anty-kościelnych i anty-państwowych mów Okonia czy innego bolszewika".

Typ księdza w „Chłopach" Rejmonta ks. Lorens tak opisuje:

„Proboszcz w „Chłopach" nie przynosi zaszczytu duchowieństwu polskiemu"...

„Gdy proboszcz gromi i zapowiada straszne kary boskie za różne grzechy i najpotworniejsze zbrodnie, lud jęczy, bije się w piersi, szlocha i obiecuje poprawę; lecz skoro tylko wyjdzie poza obręb świątyni, śpieszy natychmiast do pobliskiej karczmy, by tam, drwiąc z proboszcza, załatwiać przy kieliszku swe wzajemne porachunki dać się uwodzić najniegodziwszym demagogom i przedsiębrać najhaniebniejsze czyny.

„Gdy tak lud w karczmie „uredza", proboszcz w towarzystwie dziedzica i konfratrów z sąsiednich parafji gra sobie najspokojniej w preferansa, lub pasąc osobiście konie w cudzej koniczynie, „miłośnie" spoziera na bujne łany plebańskie, i odmawiając brewjarz, zagaduje poufale do przechodniów kontent z siebie, że ma dobre owieczki, bo i „szloch" był w kościele i wszyscy wzięli udział w procesji, przy której pogoda „galancie" dopisała".

W końcu autor artykułu dodaje od siebie:

„Dziś warunki się zmieniły, dziś lud sam stał się szczęścia swego kowalem, więc gdyby zauważył, że z nim nie współdziałamy, że tylko neutralnie się mamy wobec jego dążeń, zignoruje nas, jak to zresztą już teraz czynić zaczyna, a tak dawszy się porwać radykalizmowi, zrezygnuje nawet z tej resztki religijnych form, jakie widział w nim Reymont, i jakich także i my jesteśmy świadkami".

My od siebie dodajemy, że już ten lud zaczął rezygnować, a dowodem tego jest powodzenie, którem się u niego cieszą inne wyznania i posłuch, jaki daje różnym kaznodziejom. I trudno, inaczej być nie może. Lud ten idzie za popędem serca; obce mu jest wszelkie wyrachowanie i obliczanie korzyści materjalnych i politycznych, które jeszcze trzymają niektóre sfery t. zw. inteligentne i arystokrację przy zewnętrznych tylko okazałościach i przepychach w kościele rzymsko-katolickim. Lud polski czuje głód Słowa Bożego i tęskni do prawdy Ewangelji Chrystusowej, a tymczasem w swoim kościele tego nie znajduje. Wszędzie tylko powierzchowność, blask, przepych bezduszny, beztreściwy. W tejże „Gazecie Kościelnej" znajdujemy do naszych twierdzeń ilustację w opisie t. zw. „Kanonizacji Św. Teresy od Dzieciątka Jezus" w Rzymie:

„Kto wtedy po raz pierwszy znalazł się w kościele św. Piotra, po wejściu do wnętrza stawał przytłoczony potęgą i oślniony prawie nieziemskim blaskiem. 600 pająków i 600 świeczników z 12,000 lamp, stylowo rozmieszczonych na łukach, w kopule i wzdłuż olbrzymich kolumn przybrało świątynię jakby szatą lamowaną srebrem i brylantami".

„Bronzową statuę św. Piotra ubrano w szaty pontyfikalne.

„Procesja weszła do świątyni o godz. 8,20. Zapowiedziało ją niespokojne latanie kamerjerów papieskich, ubranych w szkarłatne fraki.

„Na czele kleru świeckiego szli alumni seminarjum rzymskiego. Obraz Błogosławionej nieśli członkowie arcybractwa Najśw. Sakramentu w otoczeniu wniebowziętych Karmelitów Bosych. Rozległy sie oklaski. Nie był to odpowiedni sposób uczczenia świętej, lecz obecni inaczej nie umieli wyrazić swych uczuć. Kler śpewał łacińskie hymny na cześć M. Boskiej.

„...srebrne surmy i puzony zagrały z górnej „loggia" nad wejściem potężny „L'ingresso" Silveri'ego. Obydwa te wstrząsające dreszczem i wzruszające do łez hymny przepadły w innej, dzikiej, żywiołowej melodji tłumów: owacji. Od progów świątyni ku Sedia Gestatoria szedł jakby huragan oklasków i zapamietałych krzyków: Eviva Papa, Vive Pape, Hoch, Živio, Eljen, Viva Papa re, re d'Italia (prowokacyjne, jak mi później powiedziano). Koło mnie dwie jakieś Polki nie mogąc przekrzyczeć wyły w zapamiętaniu. Ludzie wspinali się wzajemnie na bary, odrapywali cenne marmury byle wyżej, byle głośniej, byle go widzieć, byle chwycić jedno Jego spojrzenie.

„A on, Namiestnik Chrystusa, płynął zwolna, w powodzi tych tłumów, błogosławiąc wiernych. Z boku zaś, na prawo od konfesji św. Piotra, stała jedna istota nieporuszona, uśmiechnięta, z krzyżem i różami — to błogosławiona Teresa, której akt kanonizacyjny miał się za chwilę rozpocząć".

— Naturalnie, tą „istotą"—to był obraz owej Ś-tej Terysy...

Zaiste, czytając ten opis, zdaje nam się, że jest to wyjątek z podróży Osendowskiego po Mongolji.

KOMUNIKAT.

Zarządu Związku Księży Kościoła Ew.-Augsburskiego w Polsce.

Dnia 10 czerwca r. b. o godz. 10-ej rano w sali misyjnej parafji św. Jana w Łodzi odbyło się pierwsze zebranie zarządu nowoutworzonego Związku Księży Kościoła E. A. w Polsce. W zebraniu tem uczestniczyli: ks. P. Nikodem z Ustronia, ks. radca A. Loth z Warszawy, ks. radca J. Dietrich z Łodzi, ks. Gloeh z Warszawy, ks. Krenz z Nieszawy, ks. Kreutz z Sompolna i ks. Doberstein z Łodzi. Nieobecny był ks. sup. Wende z Kalisza z powodu ważnych zajęć służbowych. Po odczytaniu protokółu ostatniego Synodu pastorskiego, który Związek Księży zatwierdził, przystąpiono do rozpatrzenia porządku dziennego. Zawierał on: 1) podział mandatów, 2) uchwalenie pragmatyki służbowej (Kasy emerytalnej księży pastorów i służby kościelnej) oraz 3) program pracy tegorocznej.

Chociaż ostatni Synod pastorski przy wyborach do zarządu, zgóry każdemu z członków powierzył odpowiednią funkcję, to jednak postanowiono poczynić pewne zmiany w urzędach.

A więc Zarząd Zw. K. K. E. A. w Polsce ukonstytuował się ostatecznie w następujący sposób: prezes: ks. P. Nikodem, I. viceprezes i sekretarz: ks. radca A. Loth, II. viceprezes: ks. radca J. Dietrich, skarbnik: ks. sup. E. Wende, bibljotekarz: ks. Krenz, referenci prasowi: ks. F. Gloeh, który został jednocześnie zastępcą sekretarza, i ks. A. Doberstein; kronikarz: ks. Kreutz.

Po długiej i wyczerpującej dyskusji nad projektem ustawy Kasy emerytalnej dla księży pastorów i pracowników zborowych, przyjęto wniosek: ponieważ kwestja emerytalna obchodzi nietylko uczestników tej Kasy, ale i zbory, które część składki wpłacać będą zobowiązane, przeto należy się zwrócić do wszystkich kolegjów kość., by przysłały swych delegatów na zebranie Zarządu Związku Księży, odbyć się mające d. 8 lipca r. b. w Łodzi, o g. 3 pp. w sali misyjnej parafji Ś-tego Jana, celem omówienia wspólnego tej sprawy.

Wobec tego punktu trzeciego porządku dziennego nie rozpatrywano.

Wiadomości z kościoła i ze świata.

Z WARSZAWY.

— Dnia 24 czerwca r. b. ks. senjor wojskowy Ryszard Paszko, obchodzić będzie 25-letni jubileusz swej pracy duszpasterskiej. Uroczyste nabożeństwo w kościele garnizonowym (na Lotnisku w Mokotowie) rozpocznie się o godz. 10 rano, po skończeniu którego w Kasynie jubilat bedzie przyjmował życzenia.

— Z gimnazjum im. M. Reja. Dyrekcja Gimnazjum zawiadamia Szanownych Rodziców i Opiekunów, że zajęcia szkolne kończą się w roku szkolnym bieżącym

1924/5 dnia 20 czerwca, w którym to dniu zostaną uczniom rozdane cenzury. Dnia 22 czerwca rozpoczynają się egzaminy dla kandydatów nowowstępujących.

Dnia 21 w niedzielę nabożeństwo na zakończenie roku szkolnego w sali konfirmacyjnej.

Rodzice, życzący sobie, aby ich synowie, tegoroczni uczniowie gimnazjum im. M. Reja, byli zaliczeni w poczet uczniów tegoż gimnazjum na rok przyszły szkolny 1925/6, winni zapisać ich nie później, jak dn. 22 czerwca r. b. Przy zapisie należy wnieść 75 zł. tytułem zaliczki na rachunek opłaty szkolnej za rok szkolny 1925/6, co dotyczy również uczniów, za których opłatę szkolną całkowicie lub częściowo ponoszą instytucje państwowe, społeczne lub prywatne. Zaliczka nie będzie zwrócona, jeśli uczeń, zapisany na rok szkolny 1925/6, faktycznie do szkoły uczęszczać nie będzie. Wszyscy uczniowie, niezapisani do dnia 22 czerwca na rok szkolny następny, tracą z dniem tym prawo do miejsca w szkole, a zamiast nich będą przyjmowani nowi kandydaci.

Rok szkolny 1925/6 rozpocznie się w dniu 1 września o godzinie 9-ej nabożeństwem, na które uczniowie udadzą się do kościoła wprost z domu. Po nabożeństwie uczniowie przyjdą do szkoły, gdzie zostaną rozmieszczeni w klasach i oddziałach, orzymają plan zajęć szkolnych i spis podręczników. Lekcje rozpoczną się w dniu 2 września o godzinie 8-ej rano. Każdy uczeń winien w tym dniu przedstawić potrzebną do matrykuły wyraźną, **nową fotografję** na papierze matowym na białem tle, formatu 4×4 cm.

Nadto uprasza się Szanownych Rodziców i Opiekunów o przyjęcie do wiadomości, że od roku przyszłego wprowadza się dla chłopców uniform szkolny.

— Zarząd Tow. Opieki Rodzicielskiej prosi za pośrednictwem Dyrekcji Gimnazjum o oddawanie przez uczniów książek szkolnych, już niepotrzebnych, do dyspozycji T-wa na rzecz niezamożnych uczniów gimnazjum im. M. Reja. Książki takie należy składać w kancelarji szkolnej.

— W niedzielę d. 14 b. m. o godz. 3 pp. w sali konfirmacyjnej odbyła się uroczystość wręczenia świadectw dojrzałości (matur), kończącym gimnazjum im. M. Reja. w obecności grona nauczycielskiego, p. prezesa Kol. kość. J. Everta i p. przewodniczącego wydz. szkolnego mec. Eberhardta. Do maturzystów przemówił ks. dyr. Rondthaler na temat: „Zawód i powołanie“. Mowę tę, ze względu na jej znaczenie nietylko dla uczniów, ale dla szerszego ogółu rodziców — podajemy w całości. Jeden z maturzystów — Golędzinowski w serdecznych słowach podziękował ks. dyrektorowi i całemu gronu nauczycieli za pracę pełną poświęcenia, poczem dyrektor wręczył świadectwa, podając przytem każdemu rękę. Zaznaczyć należy, że uroczystość, aczkolwiek odbyła się ona bez zwykłych banalności ostentacyjnych, miała charakter niezwykle poważny i pozostawiła na młodzieży i bardzo licznie zebranych rodzicach głębokie wrażenie. Ukończyło gimn. im. M. Reja w roku bieżącym 56 maturzystów, których nazwiska podaliśmy w poprzednim numerze „Głosu Ew.“.

Z ŁODZI.

Dnia 11 czerwca odbyła się w parafji Ś-go Jana, urządzona staraniem ks. Sup. Angersteina uroczystość misji wśród pogan, w której wzęili udział prócz organizatora: ks. Wosch z Włocławka, ks. Krenz z Nieszawy, ks. P. Nikodem z Ustronia i ks. Gloeh z Warszawy, oraz miejscowi księża pastorzy z parafji Ś-go Jana i Ś-tej Trójcy. Wieczorem w przeddzień uroczystości zostało odprawione nabożeństwo wstępne, na którem wygłosili przemówienia: ks. Sup. Angerstein i ks. Doberstein. Nazajutrz, dn. 11.VI rano o godz. 10-ej po odprawionej przez ks. Sup. Angersteina liturgji wygłosili kazania: ks. Wosch i ks. Krenz, poczem ks. Sup. Angerstein podał zebranym do wiadomości sprawozdanie z działalności misji śród pogan różnych organizacyj za ubiegłe 25 lat. Sprawozdanie to podajemy w całości. Po obiedzie odbyło się przy bardzo licznem udziale parafjan nab. polskie z kazaniem ks. Gloeha i przemową ks. Nikodema. Tegoż dnia wieczorem o godz. 7-ej na zakończenie uroczystości przemawiali: ks. radca Ditrich i ks. Schedler. Ofiary zebrane przy tej okazji na misję śród pogan wyniosły dość pokaźną sumę.

II. ZJAZD ZWIĄZKU POLSKIEGO TOWARZYSTW i ZBORÓW EWANGELICKICH w POZNANIU zapowiada się dobrze. Będzie poświęcony szczególnie sprawom naszych współbraci na Kresach Zachodnich.

Obok licznych zgłoszeń krajowych wpłynęły zgłoszenia gości z Pragi, Słowaczyzny i Danji.

Zjazd rozpocznie się nabożeństwem dnia 27 czerwca o godz. 6 wiecz.

Porządek nabożeństw.

Dnia 21 czerwca, w II niedzielę po Trójcy św.:

o godz. 9 m. 15 w sali konf. nabożeństwo dla młodzieży na zakończenie roku szkolnego — ks. Gloeh;

o godz. 9½ rano nabożeństwo w języku niemieckim, ks. Michelis;

o godz. 11½ rano, nabożeństwo w języku polskim, ks. Rüger.

Dnia 26 czerwca, 9 rano, komunja św. w języku niemieckim.

Prenumerata „Głosu Ewangelickiego“ wynosi: kwartalnie 3 złote, miesięcznie 1 złoty. Wpłacać można w administracji— Kancelarja Zboru u WP. W. KĘDZIERSKIEGO, codziennie od 9 — 2 i 3 — 5, telefon 8-26. Redaktor naczelny Ks. pastor A LOTH, Królewska 19, przyjmuje codziennie od 11 — 12 rano, telefon 184-15. Adres dla czasopism zamiennych i listów do redakcji: Kredytowa 4 m. 12-a.

Redaktor: Ks. A. LOTH. Wydawca: Ewang. Sp. Wyd. „Logos“.

Adres drukarni: „Współczesna“ Szpitalna 10, telefon 193-95.